

Joaquín NAVARRO-VALLS

Z PAPIEŻEM PIELGRZYMEM NA DROGACH ŚWIATA

Jan Paweł II świadomie prowadzi swe pielgrzymowanie w ten sposób, aby nie unikać w nim historii. Częścią jego wędrowania jest konfrontacja wiary z przeszłymi faktami i sytuacjami: zarówno tymi, które zostały naznaczone śladem heroicznej świętości, jak i tymi, na których odcisnęło się znamię ludzkiej przewrotności.

Czuję się zaszczycony faktem, że mogę przemawiać do Państwa w tym Uniwersytecie, w którym po raz pierwszy byłem w roku 1987 podczas wizyty Ojca Świętego.

Dziękuję księdzu prof. Tadeuszowi Styczniowi za zaproszenie. Mój podziw dla jego osoby i dla jego pracy naukowej sprawił, że byłem szczególnie podatny na to, by ugiąć się wobec jego nieustępliwości.

Jednak te uczucia nie mogą przesłonić pewnej obawy, jaką odczuwam przemawiając w tym miejscu i to w dzień osiemdziesiątych urodzin osoby, która była profesorem tego Uniwersytetu, a dzisiaj jest Najwyższym Pasterzem Kościoła powszechnego. Obawa ta jest wynikiem mego osobistego przeświadczenia: dzisiaj nie jest możliwe – i będzie tak jeszcze przez wiele lat – oddanie sprawiedliwości temu pontyfikatowi poprzez jego adekwatną syntezę interpretacyjną, i to nawet w tym jednym aspekcie, o refleksję na temat którego zostałem poproszony, to jest w aspekcie pielgrzymowania Jana Pawła II.

Trudność stworzenia takiej syntezy nie płynie z braku danych. Jej niezwykła trudność płynie właśnie z ogromnej ilości tych źródeł, a jeszcze bardziej z niezwykłego bogactwa duchowego, historycznego i ludzkiego, jakie w nich się kryje. Osoba bowiem zawsze przekracza swe czyny, nawet jeśli są one tak niezwykłe, jak w tym przypadku.

Oczywiście, wielokrotnie powracałem w pamięci – i muszę wyznać, że również w tym poruszeniu duszy, jakim jest modlitwa – do faktów, okoliczności, momentów przeżytych w czasie nieustrudzonego pielgrzymowania Jana Pawła II. Obrazy z tych podróży pojawiają się przede mną w sposób równie żywy, jak przed Państwem: jest to pierwszy pontyfikat w historii, który prawie w całości został utrwalony w fotograficznej i telewizyjnej ikonografii, posiadającej ogromną wartość i wymowę.

Problem pojawia się wówczas, gdy zadajemy pytanie o sens tych obrazów, to jest gdy przekraczając materialną oczywistość tego, co jawi się przed naszymi oczyma z tego „Papieża włóczęgi” – to wyrażenie pochodzi od samego Jana

Pawła II – pytamy o to, co w rzeczywistości dzieje się za sprawą tego pielgrzymowania. Jest tak wówczas, gdy pojawiają się owe „niewinne” pytania, które tyle razy zadawali mi zaskoczeni dziennikarze i komentatorzy tego wędrownego pontyfikatu. Pytania takie jak te: Dlaczego ta podróż teraz i tutaj? Czy taka długa nieobecność w Rzymie była konieczna? Czy warto było przebyć tyle kilometrów, aby być tutaj tylko jeden dzień? A przede wszystkim owo pełne troski pytanie, na które tyle razy musiałem odpowiadać: Co pozostanie w tym miejscu po odjeździe Papieża?

Zanim zagłębię się w to, co moim zdaniem może być sensem pielgrzymowania Jana Pawła II, warto być może przytoczyć pewną anegdotę.

Pewnego poranka w styczniu 1980 roku w jednej z rzymskich parafii jedenastoletni chłopczyk zapytał Jana Pawła II: „Ojcze Święty, dlaczego ciągle jeździsz po świecie?” To dziecięce pytanie – będące zapewne wyrazem wątpliwości kogoś dorosłego – wydaje się płynąć z założenia, że papież nie powinien zbyt często opuszczać Rzymu. A ponieważ zakres posługi papieża jest powszechny, zakłada się, że Rzym jest tym miejscem, w którym należy podejmować problemy Kościoła powszechnego. W niewinności tego pytania kryła się w pewnym sensie określona koncepcja posługi papieża. Rozmowa między jedenastoletnim chłopcem i Papieżem dotyczyła zatem istotnej kwestii eklezjologicznej.

Odpowiedź Papieża była, jak to jest w jego zwyczaju, bardzo bezpośrednia: Papież tak dużo jeździ, bo „niecały świat jest tutaj”. Twarz owego chłopca wyrażała zadowolenie zaspokojonej ciekawości. Jest jednak mało prawdopodobne, że zrozumiał on, jakie są konsekwencje tej krótkiej odpowiedzi.

„Niecały świat jest tutaj”, to znaczy nie wszystkie problemy tego świata są określone przez te same parametry kulturalne, intelektualne i moralne, jakie istnieją tutaj. Mówienie o godności ludzkiej we Włoszech w roku 1980 i mówienie o niej w tym samym roku w Polsce nie miało tej samej egzystencjalnej wymowy. Mówienie o wolności w Paryżu i w Hawanie nie jest tą samą rzeczą. Mówienie o związku prawdy i wolności w Stanach Zjednoczonych Ameryki i w Burundi nie ma tej samej wymowy duszpasterskiej.

„Niecały świat jest tutaj”. Być może Papież chciał również powiedzieć: jesteś tutaj i możesz zadać mi pytanie, a ja mogę mówić ci o Bogu i o twoim przeznaczeniu. Ale odległość grozi tym, że twój współczesni przemienią się w abstrakcję, w „ludzkość”, a Papież powinien rozmawiać z każdym konkretnym człowiekiem, tak jak rozmawia z tobą. Jeśli „niecały świat jest tutaj”, uczynię wszystko, co możliwe, aby Papież był blisko całego świata, to znaczy, będę podróżował, aby być z każdym.

Nowożytna historia podróży papieskich nie zaczyna się oczywiście od Jana Pawła II. Zasadnicza różnica pomiędzy poprzednimi podróżami i podróżami tego Papieża nie polega jednak ani na ich częstotliwości, ani na ich długości. Zmieniła się sama forma tych podróży, cała ich fizjonomia.

W przeszłości papież podróżował, aby przez swą obecność uwydatnić rzeczywistość uznawaną za szczególnie ważną. Zazwyczaj były to krótkie podróże, mające symboliczne przesłanie i treść. Dla Jana Pawła II podróże są zanurzeniem się w konkretne rzeczywistości, które w każdym miejscu są oczywiście odmienne. Jego podróże są zawsze źródłowe (oryginalne) w tym sensie, że sposób, w jaki człowiek każdej szerokości geograficznej, żyjący w konkretnych warunkach, czyni swoim własnym to samo przesłanie o zbawieniu, jest zawsze oryginalny i nowy. Takie pojmowanie podróży wyklucza oczywiście pojęcie podróży protokolarnej czy ceremonialnej.

Biskup Karol Wojtyła pozostawił – jak wiadomo – swój ślad w tekstach Soboru Watykańskiego II. Jan Paweł II uznał więc za swój duszpasterski obowiązek wcielenie w życie wizji zawartych w dokumentach soborowych. Stało przed nim kolosalne zadanie.

Po pierwsze, musiał wprowadzić Kościół na drogę głębokiego dialogu z rzeczywistością kulturalną, społeczną i religijną naszej epoki i historii jako takiej. Po drugie, musiał umocnić w wierze swoich braci, skłaniając ich do pogłębienia świadomości ich chrześcijańskiej tożsamości. I po trzecie, musiał ożywić w duszy chrześcijańskiej odpowiedzialność za działalność apostolską, której zagraża fałszywe rozumienie pojęcia tolerancji płynące z myśli oświeceniowej.

Wydawało się, że to potrójne zadanie jest niewykonalne zarówno z teoretycznego, jak i z praktycznego punktu widzenia. Tym bardziej w czasie jednego pontyfikatu. Jakakolwiek afirmacja tożsamości katolickiej w kulturalnym pejzażu głęboko naznaczonym przesądem antychrześcijańskim wydawała się ucinąć u korzenia dialog ze współczesnością. Dialog jest zawsze wymianą, komunikacją: jego założeniem jest zaufanie, szacunek dla wierności prawdzie sumienia, to jest nieobecność podejrzeń. Wzajemny szacunek poprzedza dialog i towarzyszy mu. Jak zatem utwierdzić i pogłębić tożsamość katolicką wierzącego, unikając zarazem zamknięcia go w getcie własnych prawd wobec społeczeństwa, które uważa, że musi wykluczyć Boga? Jak dążyć do kształtowania idei swojej epoki pozostając jednocześnie na zewnątrz jej ideowych parametrów?

Zsekularyzowane społeczeństwo nie zabezpiecza historycznej i społecznej prawomocności chrześcijaństwa. Jego założenia, niepewne i niejednokrotnie sprzeczne, są na przykład obce jakiegokolwiek formie twierdzeń normatywnych, które wnoszą roszczenie do absolutnej ważności. Pojęcie natury ludzkiej – czegoś, co chroni i oświeca człowieka wobec nowej teorii, wedle której wszystko jest czystą konstrukcją historyczno-społeczno-kulturową – nie jest dzisiaj popularne. Czy zatem głosząc normy Kościół odpowie na potrójny kryzys: sensu, moralności i wiary?

Jan Paweł II dobrze zna trudności relacji między Kościołem a współczesnym społeczeństwem. On sam powie, że zadanie to stanowi najbardziej naglące i wymagające wyzwanie, przed którymi Kościół staje od swego początku (por. *Veritatis splendor*).

Jan Paweł II nie potrzebował wiele czasu na udzielenie duszpasterskich odpowiedzi na te pytania. Na zaskakująco wczesnym etapie swego pontyfikatu podejmuje zadanie, które miało naznaczyć całą epokę. Za pomocą delikatnych pociągnięć pędzla impresjonisty w homilii otwierającej pontyfikat i wraz z bogactwem szczegółów właściwym miniaturzyście w swej pierwszej encyklice *Redemptor hominis* Jan Paweł II przedstawia nową wizję apostolską, a jednocześnie sposób jej realizacji. Tę strategię nazwie „nową ewangelizacją”: jest to gigantyczne zadanie o wymiarach uniwersalnych, w służbie którego stoi każda sekunda i każda cząstka energii ludzkiej i duchowej tego pontyfikatu.

Pewnego razu Papież rozmawiał z jednym ze swych współpracowników na temat dialogu z niewierzącymi. Zwrócono mu uwagę, że w tym dialogu konieczny jest wspólny temat. „Tematem dialogu z niewierzącymi – odpowiedział bez wahania Papież – jest człowiek”.

Swojej epoce Papież powie – „Drogą Kościoła jest człowiek”. I powie to pozostając w wyraźnym kontraście do wieku, który doświadczył moralnego dramatu złudnego antyhumanizmu, przybierającego bądź to postać systemu społeczno-politycznego, bądź to formę zafałszowanego systemu idei. Pontyfikat Jana Pawła II przyjmie to stwierdzenie i poniesie je na cały świat: zarówno tam, gdzie antyhumanizm stał się systemem społeczno-politycznym, jak i tam, gdzie objawia się w postaci idei zaprzeczających ludzkiej godności.

Człowiek: stworzenie uczynione na obraz i podobieństwo Boga, jedyne stworzenie, którego „Bóg chciał dla niego samego”, stworzenie, z miłości do którego Bóg stał się człowiekiem, jedyne stworzenie, któremu została dana możliwość stania się dzieckiem Bożym – to rzeczywistość, która jest skandalem dla dużej części współczesnej kultury. Zmęczenie współczesności, jej głębokie znudzenie, płynie z faktu, że z człowieka uczyniono konkurenta Boga. W ten sposób myśl Pascala, wedle której „człowiek nieskończenie przerasta człowieka”, przekształca się w swe przeciwieństwo: człowiek staje się produktem, snem lub kaprysem człowieka.

„Centralnym punktem mojej odpowiedzialności – powie Jan Paweł II – jest zachowanie transcendentnego charakteru osoby ludzkiej”. Antropocentryzm, który Jan Paweł II wnosi do dialogu z naszym czasem, w swej istocie jest chrystocentryzmem.

Pielgrzymowanie po świecie jest konieczne, ponieważ „niecały świat jest tutaj”. Systematyczne, wytrwałe spotykanie się z ludźmi jest konstytutywnym elementem sposobu, w jaki Papież pojmuje pojęcie pasterza. „Kiedyś – wyjaśnia Papież – kapłan mógł mieć nadzieję, że wierni przyjdą nie niego. Dzisiaj to on musi iść i szukać ludzi”. To jest powód, dla którego podróże Papieża po pięciu kontynentach odegrały decydującą rolę nie tylko w ukształtowaniu sposobu, w jaki świat patrzy na pontyfikat, ale też – co jeszcze ważniejsze – wpłynęły na sposób, w jaki Kościół postrzega dziś swoją misję.

Papież podróżował do krajów, gdzie chrześcijanie stanowią większość, i do krajów, w których – jak na przykład w Pakistanie czy w krajach skandynawskich – katolicy są mniejszością. Odwiedzał kraje, w których istniały struktury totalitarne: Polskę w 1979 roku, Nikaraguę w roku 1983 – i kraje, w których chrześcijanie żyją w sytuacji skrajnie trudnej, takie jak na przykład Sudan. Geografia papieskich pielgrzymek pokrywa się ze złożonością różnych ludzkich sytuacji, a nie z idyllicznym scenariuszem, który zostałby urzeczywistniony, gdyby poza programem zostawiono wszystko to, co jest problematyczne.

Współczesne Janowi Pawłowi II postacie publiczne planują swoje podróże zagraniczne wedle mapy, którą moglibyśmy nazwać „roztropnościową”. Według Papieża roztropność posługuje się zróżnicowaną miarą: w pewnych sytuacjach nakazuje przyspieszenie, w innych zwolnienie i oczekiwanie. Niektórzy radzili Papieżowi, aby wkrótce po swoim wyborze nie jechał do Puebla w Meksyku. Papież zdecydował się na odbycie tej pierwszej pielgrzymki, która – opatrnościowo – miała wpłynąć na kształt tych wszystkich, które przyszły potem. Byli też tacy, którzy wielokrotnie radzili Papieżowi, aby pojechał do Ziemi Świętej, ale to właśnie opóźnienie tej pielgrzymki, aż do nadejścia właściwej chwili przed kilkoma miesiącami, sprawiło, że stała się ona znakiem o niezrównanej treści.

Tego, co wydarza się w czasie pielgrzymek Papieża, nie sposób zarejestrować, a tym bardziej ocenić. Z jednej strony jest to, co Jan Paweł II czyni i mówi. Z drugiej – to, co przez jego obecność – i tylko przez niezastępowalną obecność Papieża – zdarza się w każdym miejscu. Oba te rodzaje wydarzeń są otwarte na tchnienie Ducha Świętego. Jednak o ile pierwsze mogą być w jakiś sposób włączone w program, drugie podążają drogą wyłącznego programu Boga.

Będąc ciekawym z racji mego zawodu, ale starając się nie być wścibskim, próbowałem czasami odczytać w czasie podróży papieskich ten wyłączny program Boga. Pewnej nocy po wyczerpującym dniu w Kisangani, nad brzegami rzeki Kongo, kiedy nie mogłem zasnąć z powodu gorąca, nawiązałem rozmowę z młodym misjonarzem, któremu malaria, praca i trudności materialne nadały wygląd człowieka starego. Czy warto było – zapytałem – aby Papież dotarł aż tutaj po to, by pozostać tylko kilka godzin? Co tu pozostanie, kiedy jutro rano Papież powróci do Rzymu? „Nie mogę robić rachunku – odpowiedział mój rozmówca – tego, co Bóg zechce tu uczynić. Ale jeśli byłoby to tylko dobro, które bycie z Papieżem pozostawiło w mojej duszy, to jego podróż do Kisangani byłaby uzasadniona”.

W odległości kilku tysięcy kilometrów od Kisangani, w Nampula w Mozambiku, Papież odprawiał Mszę świętą w regionie, który jest materialnie ubogi i zniszczony, a ludzi pozostało już niewiele z powodu toczącej się wojny domowej. W tym miejscu odizolowania i biedy pozostała mała wspólnota sióstr. Próbując odczytać wyłączny plan Boga zadałem jednej z tych kobiet moje nieuchronnie prowokacyjne pytanie: „Obecność Papieża tutaj – odpowiedziała

owa kobieta – była nie tylko czymś pożądanym: była koniecznością. Byłyśmy zrozpaczone; naszą nieustanną pokusą było pozostawienie tego wszystkiego...”. Nie mogłem więcej pytać. Woląłem nie profanować moją ciekawością pełnego znaczenia owego „pozostawić to wszystko...”.

Istotą tych podróży jest to, że w osobie Papieża widzialna staje się rzeczywistość Kościoła, rzeczywistość Tajemnicy. W centrum ikonografii podróży tego pontyfikatu obecny jest Papież, ale to nie jego osoba jest jej centrum: w centrum znajduje się znak większej Rzeczywistości, którą on przybliża, czyniąc ją niemal dotykalaną.

Oczywiście, wyjście na spotkanie z człowiekiem oznacza z konieczności spotkanie z historią człowieka. Historia już się wydarzyła, ale dla pamięci historycznej jej ślad jest obecny w biografjach dzisiejszych ludzi. Poszukiwanie tej historii, jej poznanie i interpretacja za pomocą hermeneutyki chrześcijańskiej oznacza oddanie sprawiedliwości człowiekowi. Jan Paweł II świadomie prowadzi swe pielgrzymowanie w ten sposób, aby nie unikać w nim historii. Częścią jego wędrowania jest konfrontacja wiary z przeszłymi faktami i sytuacjami: zarówno tymi, które zostały naznaczone śladem heroicznej świętości, jak i tymi, na których odcisnęło się znamię ludzkiej przewrotności. Spotkanie z tymi pierwszymi wyjaśnia wielką liczbę beatyfikacji i kanonizacji, które miały miejsce w czasie tego pontyfikatu, czy też niedawne wspomnienie świadków wiary wieku dwudziestego. Pamięć o tych drugich pomaga zrozumieć niezwykłą jubileuszową ceremonię Dnia Przebaczenia.

W lutym 1992 roku, gdy Jan Paweł II odwiedził w Senegalu Dom Niewolników na wyspie Gorée, postawił wobec sądu moralnego tę dramatyczną stronę dziejów Zachodu, jaką był handel niewolnikami w okresie nowożytnym.

Swoją wizytą w Oświęcimiu w 1979 roku czy w Mauthausen w roku 1988 Papież rozpoczął podróż po dziejach Holocaustu. Te dwa miejsca były etapami długiej drogi, która miała go zaprowadzić przed kilkoma miesiącami do Yad Vashem i przed Ścianę Płaczu w Jerozolimie.

To niezwykle rozległe, historyczne pielgrzymowanie: ewangelizacja Ameryki Łacińskiej, reformacja, Galileusz, Jan Hus... – odciska wyraźny ślad na pontyfikacie. Konfrontacja z historią jest często ryzykownym przedsięwzięciem. Ryzyko polega na dwuznaczności interpretacji anachronicznej: odczytywania historii z dzisiejszej perspektywy, lub na lekturze historyczystycznej: dobro i zło zostają zrelatywizowane do określonego momentu w historii. Nie są to oczywiście narzędzia hermeneutyczne Jana Pawła II. Aby moralnie ocenić przeszłość, należy wyjść poza nurt historycyzmu. Trzeba się wznieść na metahistoryczny szczyt prawdy – „Prawda was wyzwoli” – bowiem tylko z tego punktu widzenia sumienie może ocenić przeszłość i teraźniejszość. Czy to nie takie właśnie wzniesienie się do prawdy jest koniecznym założeniem oczyszczenia pamięci?

Przed kilkoma tygodniami to szeroko zakrojone pielgrzymowanie po historii doprowadziło Kościół do jednego z najbardziej wyjątkowych i poruszają-

cych momentów tego pontyfikatu: Dnia Przebaczenia w pierwszą niedzielę postu. To wydarzenie nie ma precedensu w dziejach Kościoła, a jednocześnie jest tak ściśle związane z codzienną publiczną prośbą o przebaczenie, którą my katolicy rozpoczynamy Mszę świętą.

Podobnie jak przy okazji wielu innych momentów tego pontyfikatu opinia publiczna zadawała wówczas pytanie: jak Papież wpadł na pomysł takiego znaku? To pytanie zadawano już wielokrotnie. Jak inaczej mogę odpowiedzieć, jeśli nie w ten sposób, że ludzie kontemplacji odkrywają ciągle nowe i bogatsze wymiary rzeczywistości, z którą się na co dzień spotykają? Jest więc rzeczą oczywistą, że nie tylko do psychologii trzeba się zwracać w celu wyjaśnienia wymiarów pontyfikatu tego Papieża.

Podczas gdy pielgrzymowanie Jana Pawła II trwa, niektórzy przenikliwi obserwatorzy świata laickiego stwierdzają pewien fakt: w pejzażu kulturalnym Zachodu zaczyna się kruszyć antyreligijny przesąd, który w ostatnich wiekach był obowiązkową oznaką nowoczesności. Katalizatorem tego fenomenu jest niezwykle dzieło Jana Pawła II, więcej: sama postać stojąca za tym dziełem, w której prawda Kościoła „przyobleka się w ciało i krew oraz myśl osoby; wciela się w jednostkę, która w ten sposób nabiera wymiaru niezwykle świadectwa” (R. Galli della Loggia, „Corriere della Sera”, 5 I 2000).

Przemawiając w tym Uniwersytecie, w którym nauczycielem był profesor Karol Wojtyła, chciałbym do tej oceny dołączyć jeszcze jedną uwagę. Postać i dzieło Jana Pawła II budzą podziw, ale nie może on być jedynie przedmiotem naszego podziwu. Z perspektywy wiary podziw jest tylko częścią drogi, a dokładniej tej osobistej drogi, która swe dopełnienie może znaleźć jedynie we współuczestnictwie w jego zadaniu i w towarzyszeniu jego modlitwie. Myślę, że czasami modlitwa za Papieża, co do którego nie wie się, w jakim kierunku geograficznym lub ludzkim kieruje się jego modlitwa, może być trudna. Być może trzeba się wówczas modlić w ten sposób: „Panie, proszę Cię o to, o co On Cię prosi, o to samo, o co On w tej chwili się modli”. Sądzę, że postępując w ten sposób można być pewnym, że towarzyszy się mu myślą i sercem w jego pielgrzymowaniu po drogach świata.

Tłum. z jęz. hiszpańskiego *Jarosław Merecki SDS*